



WIDZENIE
Z CYKLU „LITHUANIA”
ARTURA GROTTERA

ROK PIĘTNASTY

21

3 LUTEGO 1938

NUMER

TYGODNIK

WISKRY



Artur Grottger

(11. XI. 1837, Ottynowce w Galicji Wschodniej — 13. XII. 1867, Amilie les Bains w Pirenejach)

GAZETKA

Z KRAJU

Postępy i troski

WSEJMIE toczą się bardzo ożywione i ciekawe rozprawy nad budżetem dochodów i wydatków państwa. Ostatnio rozprawiano nad planem dochodów, wydatków, prac i zamierzeń ministerstw gospodarczych: przemysłu i handlu oraz komunikacji.

Z tego, co mówili poselscy sprawozdawcy tych działów i co mu odpowiadali ministrowie wynika, że w r. ub. silnie wzmożła się praca przemysłu polskiego, ale nie we wszystkich działach jednakowo.

Z poprawy skorzystały głównie przemysły wytwarzające materiały surowe dla innych przemysłów, albo takie, które otrzymywały zamówienia rządowe w związku z wielkimi pracami inwestycyjnymi podejmowanymi przez państwo

Pierwsza ofiara

Z cyklu „Warszawa” Artura Grottgera

MALARZ POWSTANIA STYCZNIOWEGO

NAD POLSKĄ wisi czarna chmura, jak obłok ponury cierpienia. Dzieciom po nocach, w białych, cichych dworakach śnią się kosynierzy Kościuszki i podchorążowie Nocy listopadowej. W noc głuchą dudnią kopyta końskie. Ktoś nocą konno lasem przemyka się z papierem na piersi, ktoś rozplamioną mową porywa słuchaczy. Burzy się młoda krew. Cierpienie znaczy twarze kobiet w żałobie. Tłumy ludzi wypełniają po brzegi nawy kościołów i faluje jak morze wezbranie, jak płacz modlitwa błaganie „Boże, coś Polskę“...

A wieści idą coraz gorsze, coraz straszniejsze i jak dzwon na trwogę bije Warszawa: w bezbronny tłum padają strzały, szpiegowskie wywiady chwytają nowe ofiary, zamyka się kościoły...

W małej studenckiej izdebce w Wiedniu pracuje młody, wielce zdolny Polak, Artur Grottger. Pracuje wytrwale i często o głodzie, a wielkim talentem wyróżnia się z pomiędzy uczniów wiedeńskiej Akademii.





Więzienie księdza

Z cyklu „Warszawa II” Artura Grottgera

dla walki z bezrobociem. W pierwszym rządzie zatem poruszył się przemysł żelazny, zwłaszcza hutnictwo.

Ogółem wydajność przemysłu wzrosła się w roku ub. w porównaniu z r. 1935 o 18%. W tym żelazo o 27%, a wydobycie rud nawet aż o 68%. Pozostaje to w związku z odkryciem nowych pokładów rudy żelaznej, aluminowej i in. w Małopolsce, oraz z budową Centralnego Okręgu Przemysłowego. Także przemysły chemiczny i papierniczy podniosły się przez swoją wytwórczość powyżej najlepszego roku gospodarczego Polski niepodległej, 1928. Produkcja koksu wzrosła o 32% w porównaniu z rokiem 1936, energii zaś elektrycznej o 18%.

Prowadzi się badania nad wytworzeniem sztucznych materiałów surowych jak kauczuk, oraz „kotonina”, rodzaj sztucznej bawełny z lnu i konopi. Chodzi o to, ażeby zmniejszyć przywóz tych materiałów z zagranicy, bo w r. ub. nasz handel zagraniczny wprowadził

W dalekim, obcym mieście, wśród obcej kultury myśl jego wybiega zawsze do tego, co mu jest najdroższe, co jest wspomnieniem dzieciństwa i opowiadań o przeszłości jego narodu. „Zygmunt i Barbara”, „Modlitwa Konfederatów Barskich”, „Spotkanie Jana Sobieskiego z Cesarzem Leopoldem” — tematy jego pierwszych bardzo cennych prac i początek obranej drogi dla własnej twórczości.

Ale oto teraz (rok 1861) coraz straszniejsze idą wieści z Warszawy, rozpalają wyobraźnię młodego artysty i wołają go do siebie.

W tym roku powstaje cykl, zatytułowany „Warszawa”: słowa: „Pamięci poległych i rannych na ulicach Warszawy współbraci, a ku wiecznej morderców hańbie” oraz cierniowa korona na okładce albumu tłumaczą genezę tego cyklu. To historia najtragiczniejszych dni Warszawy.

Wybuch powstania. Z cierpienia wyrasta czyn. I niedługo potem porasta ziemia świeżą trawą na grobach powstańców, pokrywa się drewnianymi „krzyżami zasługi”, droga wiedzie w bezkresne tajgi Sybiru, albo urywa się na szubienicy.

„Podczas powstania Grottger całą mocą swego nadwątlonego ciała wyrwał się do dalekiej ojczyzny, na plac boju. Sumienie wielkiego patrioty nie dawało mu spokoju. I jak

Artura Grottgera

„Portret z cieniem”

(Naręczona artysty i artysta)



ogółem wzrósł o 20%, ale przywóz okazał się większym od wywozu tak, że kilkadziesiąt milionów złotych Polska będzie musiała dopłacić za towar obcy. Przemysł przetwórczy, wyrabiający przedmioty codziennego użytku jak odzież, oraz drobne rzemiosło, które liczy w Polsce 250 tysięcy warsztatów i zatrudnia $2\frac{1}{2}$ miliona pracowników, mniej skorzystały z poprawy gospodarczej.

Wielką troskę stanowi spadek produkcji ropy, bo jej zasoby w Małopolsce zaczynają się wyczerpywać. A ropa jest nieodzowna dla obrony kraju jako siła pędna samochodów i samolotów.

W rozprawie nad budżetem ministerstwa komunikacji minister tego działu stwierdził, że liczba samochodów w kraju (też bardzo ważna pod względem wojskowym), która silnie spadła w latach kryzysu, od półtora roku znów silnie wzrosła, przeszło o 11 tysięcy, tak iż poprzednia strata została już prawie wyrównana. W związku z poprawą gospodarczą znacznie się powiększył przewóz na kolejach, towarowy o 27% a osobowy o 24%. Służba kolejowa musiała być skutkiem tego powiększona o 7% i wynagrodzenia podniesione.

Niedobrze jest natomiast z potrzebami kolejnictwa, bo trzeba wydać 900 milionów złotych na odnowienie i zakup wagonów, oraz budowę najkonierniejszych nowych linii kolejowych. Dochody kolei wprawdzie powiększyły się znacznie: z 30 na 75 milionów złotych, ale z tego 42 miliony koleje płacą skarbowi państwa. Posłowie postawili wniosek, żeby koleje od tej wpłaty zwolnić, zwłaszcza, iż trzeba obniżyć opłaty przewozowe od towarów dla ulgi życia gospodarczego. Ma się o tym odbyć

Obrona dworu
Z cyklu „Polonia“
Artura Grottgera



cudownie się stało, że pozostał na miejscu. Łzy zaklęte w jego nieśmiertelne arcydzieła tysiąckrotnie więcej dały Polsce, aniżeli by uczyniły jego siły fizyczne w polu lub lasach Litwanii” — pisze W. Granzow w swej pracy o Grottgerze.

I kiedy przez pracownię dobrze już znanego artysty przesuwają się liczni zwiedzający, oczom ich ukazuje się nowy cykl obrazów, tak wymownych i pełnych wyrazu, że patrzą ze zdumieniem ci ludzie, którym dusza nieszczęsnego narodu polskiego była obca i nieznaną.

„Polonią“ nazwał nowy cykl, a postać Polski ze skutnymi dłońmi umieścił na okładce.

W ośmiu obrazach zawarł, jak w dramacie, to, co było duchem powstania, jego historią, to, co dziś niemal legendą się



stało. Owa nieszczęsna „Branka“ do wojska, „Kuznie powstańcze“, „Obrona sztandaru“ — symbol zbratania się warstw, zacieka obrona dworu, zgliszcza i ruiny po przejściu wroga, obnażony trup na pobojuwisku, rozpacz nieszczęśliwej matki, a wreszcie ostatni, pełen wyrazu i smutku zaklętego w ruchy gromadki kobiet, gdy wieść żalobną im przyniesiono. „Żalobą“ nazywa się ten obraz i jest akordem ponurym, który długie lata brzmieć będzie w narodzie.

Niestety, to piękne dzieło długo nie mogło znaleźć nabywcy. Wreszcie tak drogi nam dokument przeszłości został nabyty przez węgierskiego miłośnika sztuki, hr. Palffy i wywieziony na Węgry.

Krótki pobyt w 1865 r. na wsi podkarpackiej mimo coraz to bardziej słabnącego zdrowia budzi artystę do nowej, wielkiej pracy twórczej. Rysuje niepomny na zmęczenie. Wyobraźnia wiedzie go do przepastnych puszczy litewskich, które tyle tajemnic okryły, do chaty litewskiej, do ludzi tamtych, mocnych i twardych, którzy porzucili wszystko i poszli w bój, gotowi na śmierć!

Przez puszcze przeciąga widmo śmierci, jakby zapowiedź przyszłych losów. A oto w chacie cichej kobieta budzi męża. Ktoś dał „Znak“, by iść. Patrzy przerażonymi oczami, jakby wśród nocy niezgłębionej ujrzała owo widmo. Dalej „Przysięga“ gromady powstańców, „Bój“ i znów w dalekiej chacie czeka kobieta i zda jej się, że oto widzi „Widmo“ ukochanego. Ostatni obraz, jak zakończenie dramatu narodowego. Kobieta przykuta do tacek w kopalni Sybiru widzi cudowną postać, „Wspomożenia wiernych“, Matki Boskiej Częstochowskiej.

„Lithuania“ — stanowi szczyt twórczości artystycznej Grottgera, dzieło o wielkiej wartości, w nim zawarł bowiem całe umiłowanie cierpiącej ojczyzny i żył samotne.



narada z wicepremierem i ministrem skarbu. Brak tu pieniędzy dokucza w ważnej sprawie regulacji rzek, tylko dalsza poprawa gospodarcza może na to — stopniowo zaradzić.

A. P.

■ Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na audiencji delegację komitetu budowy wydziału mechanicznego Politechniki Lwowskiej. Na wiosnę rozpocznie się już budowa dwóch pierwszych pawilonów. Pan Prezydent objął protektorat nad komitetem.

■ Dzień Polaka Zagranicą obchodzone w całym kraju 30 stycznia.

■ Zmarł 22.I były minister skarbu Gabriel Czechowicz.

■ 96175 osób otrzymuje od skarbu państwa emerytury. Wydatki na emerytury wynoszą 170.810.000 złotych rocznie.

■ W Kościeliskach pod Zakopanem zorganizowano w nowowytwarzanych stylowych domach ośrodek wychowawczy dla młodzieży polskiej zza granicy.

■ Liczba radioabonentów u nas wzrosła już do 880.000.

POLSKA A OBCY

◆ Regent Węgier, admirał Horthy, przybywa do Polski 5.II na pięciodniowy pobyt. Oficjalne powitanie odbędzie się w Krakowie.

◆ Polski budżet wojskowy jest sześnaście razy mniejszy od sowieckiego, dziewięć razy mniejszy od angielskiego, 8 razy od francuskiego, 2½ raza od włoskiego i nawet od czechosłowackiego jest mniejszy o 18%. A mimo to nasza armia budzi podziw u obcych zarówno co do wyszkolenia jak i zaopatrzenia.

◆ W Gdańsku ma być zbudowany nowy gmach dla gimnazjum polskiego, które będzie nosiło nazwę im. Marszałka Piłsudskiego.

Żaloba

Z cyklu „Polonia“
Artura Grottgera

U OBCYCH

Francja się zbroi

O STATNIE przesilenie ministerialne francuskie trwało dosyć długo i nowy rząd utworzony został z trudnością. Poważne dzienniki pisały w tym czasie, że niedobrze się dzieje we Francji, bo wpływy obce zanadto się mieszają do jej spraw wewnętrznych. W końcu listopada wykryty został wielki spisek zbrojny „Kagulardow“, który zgromadził znaczne zapasy broni i amunicji w tajnych składach. Spiskowcy, których aresztowano, utrzymywali, że ich organizacja miała na celu samoobronę narodową na wypadek rewolucji komunistycznej. Są jednak podejrzania, iż nagromadzić tak znaczną ilość broni dopomogli spiskowcom hitlerowcy niemieccy. Inni znów twierdzą, że był to spisek monarchistyczny. Wogóle ciemna sprawa.

Ostatnie przesilenie ministerialne, wywołane zostało przez komunistów z pomocą strajków robotniczych w Paryżu. Jest bardzo prawdopodobne, że komuniści francuscy uczynili to na rozkaz *Kominternu*, czyli moskiewskiej międzynarodówki komunistycznej. Rząd bolszewicki chciał obalić francuski gabinet Chautempsa podobno dlatego, żeby się pozbyć ministra spraw zagranicznych Delbosa. Bolszewicy rosyjscy mają mu za złe, iż odwiedził Warszawę i stolicę państw nadunajskich, a nie przyjechał do Moskwy; oraz że wspólnie z Anglią dąży nie tylko do wzmocnienia państw środkowo-wschodnich z Polską na czele, lecz także do porozumienia z Niemcami i Włochami. Boją się, żeby się to porozumienie przeciwko nim nie zwróciło.

Udało się rzeczywiście komunistom francuskim obalić gabinet Chautempsa, ale tylko chwilowo. Nie pozbyli się też ministra Delbosa. Probował u-



Przyszły potem lata ciężkiej, wyczerpującej pracy w Paryżu i śmierć, która zabrała artystę w 30 roku życia. Umarł zdala od ojczyzny, samotny i opuszczony.

Ale jak Matejko był odtwórcą wielkiej, pełnej chwały i upadków historii narodu, którą zaklął w barwę wielkich, potężnych wizji, tak Grottger w małych jednobarwnych kartonach zawarł historię jednego z najtragiczniejszych, ale najpiękniejszych okresów — powstania styczniowego. I dzieła z tego okresu są najlepsze, dojrzałe.

Tu bowiem wypowiedział wszystko to, co wielki artysta wypowiedzieć może kształtem, to, co dyktuje mu głęboko kochające i cierpiące serce.

Gdy myślę o powstaniu styczniowym zawsze nasuwają mi się dwa nazwiska: Żeromski i Grottger. Któż bowiem silniej i żywiej potrafił do nas przemówić i pokazać prawdę tamtych dni, nam, dla których jest to już tylko kawałkiem historii, nam, urodzonym w wolnej Polsce.

Dlatego też w 75 rocznicę wybuchu powstania styczniowego w Muzeum Narodowym w Warszawie otwarto wystawę poświęconą twórczości Artura Grottgera, sprowadzając wszystkie jego ważniejsze dzieła, wyrażając tym hołd dla wielkiego malarza i patriotę.

Maria Straszewska.

Z ŻYCIA BOBRÓW

III

Gdzie się znajdują rezerwy dla bobrów

Również opiece ludzkiej zawdzięczają istnienie bobry, żyjące obecnie pod ochroną prawną na zupełnej swobodzie w rezerwach, utworzonych w mniej lub więcej niedostępnych zakątkach, w których stwierdzono ich obecność i w których można było utrzymać warunki, odpowiednie dla ich pobytu. Rezerwy dla bobrów utworzono przede wszystkim w lasach państwowych, w nich bowiem nie trzeba było starać się o zgodę właścicieli.

Rezerwatów takich mamy na razie tylko dwa: jeden w Rybakach w nadleśnictwie Mosty nad Niemnem powyżej Grodna i Lunny, drugi na Polesiu nad Żegulanką.

Rezerwat w Rybakach znajduje się w Zakątku, który był prawdopodobnie punktem wyjściowym dla bobrów, zjawiających się między rokiem 1920 a 1930 w okolicach Grodna; Stamtąd też zapewne pochodziły bobry z portu jak również i pokaleczony bóbr z Lunny. Nie wiadomo, co je skłaniało do przedsięwzięcia tych wędrówek w dół rzeki, kolonia ich bowiem znajdowała się w miejscu rzeczywiście trudno dostępnym, ale kłusownicy napewno umieli do niego trafić i niepokojeniem mieszkańców żerem i zmuszali ich przynajmniej do częściowej emigracji.

To ukazywanie się od czasu do czasu bobrów pod Grodnem sprawiło, że już w r. 1925. odkryto ten zakątek. Zbadanie atoli jego było tak trudne, że jeszcze w r. 1928 oficjalnie podawano, że tam przebywa tylko jeden bóbr, do którego niedawno przyłączył się drugi.

Nie łatwo się dostać do nich

O trudnościach dostępu do rezerwatu przekonała się wycieczka odbyta w lipcu 1929 roku pod przewodnictwem prof. E. Schechtlą z Uniwersytetu Poznańskiego, już po umieszczeniu czarnego bobra w ogrodzie przyrodniczym.

Wycieczka wyruszyła z Grodna samochodem i dotarła starym i lichym gościńcem do miasteczka Lunny, a stamtąd już drogą „gruntową“ do rzeki Roś, którą przebyto „po moście pochylonym w jedną stronę do tego stopnia, że fale rzeki przelewają się kaskadą przez most a pasażerowie musieli polecić Bogu egzystencję swoją i samochodu podczas istotnie emocjonującej przeprawy“. Gdy wreszcie samochód dotarł do lasów rządowych, trzeba było dać spokój jeździe i ostatnie 4 kilometry przebyć pieszo przez grząską łąkę i bagno.

Zato widok zakątka w całej jego pierwotnej dziewiczości wynagrodził sówicie za trudy tej wędrówki po bagnie.

Brzegi wód były gęsto porośnięte osiną, olchą i wierzbą oraz wysoką trawą, na której widać było liczne ścieżki, wydeptane przez bobry. Prowadziły one z wody do zarośli nadbrzeżnych. Brzeg był wysoki w tym miejscu i można było stwierdzić na nim kilkanaście nor, z których pewna część była zasłonięta ściętymi gałęziami. Chał jednak nie zauważono i nie widziano ani jednego bobra, w czym zresztą nie ma nic dziwnego, ponieważ te zwierzęta dzień spędzają zazwyczaj ukryte w norach. Ale z zauważonych śladów należało wnioskować, że ich tam napewno było więcej niż dwu, jak podawały niedokładne spostrzeżenia gajowych.

Kajakiem — w głąb rezerwatu

Więcej widział dr. Mikulski, zoolog z Krakowa, który zwiedzał rezerwat w dwa lata później również w lipcu (1931 roku). Wycieczkę odbył kajakiem i dlatego mógł dostać się

tworzyć nowy rząd naprzód minister finansów Brunet, potem przywódca socjalistów i poprzedni przed Chautempssem premier Blum, ale nic nie wskórali. W końcu utworzony został nowy gabinet przez tego samego premiera Chautempsa i z tym samym ministrem spraw zagranicznych Delbosesem. Nie weszli do tego rządu socjaliści, tylko sami radykali, socjaliści musieli jednak przyrzec mu swoje głosy w parlamencie, bo się obawiali, żeby radykali nie weszli w porozumienie ze stronnictwami umiarkowanymi. Tak socjaliści, jak nawet komuniści chcieli zachować pozor, że jednak ten nowy rząd jeszcze się opiera na „froncie ludowym“ czyli sojuszu radykałów z socjalistami i komunistami.

Pozór istotnie został zachowany o tyle, że nie tylko socjaliści lecz i komuniści uchwalili drugiemu gabinetowi Chautempsa zaufanie w izbie deputowanych. Ale głosowały za nim także stronnictwa umiarkowane i prawicowe. Zdarzyła się więc rzecz we Francji niebywała: parlament wyraził zaufanie nowemu rządowi prawie jednogłośnie. Zdarzyło się to nie bez przyczyny. Stronnictwa zamaskowane i prawicowe głosowały za rządem radykałów, po części dlatego, ażeby ich zachęcić do porzucenia „frontu ludowego“ i połączenia się z nimi. Po wtóre rząd zyskał sobie zaufanie prawicy zachowując ministra Delbosa i jego politykę zagraniczną, oraz ministra Bonneta i jego ostrożną politykę gospodarczą. Wreszcie, co najważniejsze, nowy rząd Chautempsa położył wielki nacisk na wojskowe wzmocnienie Francji, ażeby mogła stawić czoło niebezpieczeństwom tak wewnętrznym, jak międzynarodowym.

Mianowano dotychczasowego ministra wojny Daladiera wicepremierem i naczelnym ministrem obrony narodowej, któremu podlegają także ministrowie marynarki wojennej oraz lotnictwa. Dotychczasowego szefa sztabu głównego armii lądowej, gen. Gamelina, (który przed półtora rokiem był gościem Marszałka Śmi-



Drzewo podcięte przez bobry w pobliżu rezerwatu bobrowego w Rybakach

Ze zbiorów Państwowej Rady Ochrony Przyrody

głego w Warszawie i podejmował go w Paryżu) mianowano naczelnym wodzem wszystkich sił zbrojnych Francji, lądowych morskich i powietrznych. Jednocześnie podwoiły pracę fabryki uzbrojenia tak, ażeby produkcję podnieść o 30%.

A. P.

▲ Rada Ligi Narodów zebrała się 26.I na setną sesję pod przewodnictwem przedstawiciela Iranu, Mustafy Adlego. W sesji brało udział aż siedmiu ministrów spraw zagranicznych.

▲ Z Rzymu dokonały 24.I przelotu do Ameryki Południowej przez Natal w Afryce trzy trzysilnikowe samoloty włoskie „Zielone myszy“; całą przestrzeń z górą 10000 km przebyły w 39 godzin, w tym lotu 24 g. Jednym z pilotów był starszy syn Mussoliniego.

▲ Hitler ustanowił w Niemczech specjalne odznaczenie za długoletnią wierną pracę w służbie narodu niemieckiego.

▲ W Paryżu na przedmieściu Villejuif w laboratorium nastąpił 26.I wybuch kilkuna-

łatwiej w sam środek rezerwatu. Miał jednak również niejedną przeszkodę do zwalczania. Żeby dostać się do miejsca, w którym znajdowała się kolonia, musiał przecisnąć się wąskim przesmykiem pod gałęziami łoży, spuszczającymi się na rzekę i zagradzającymi drogę. Przebywszy tę przeszkodę, natrafił na inną: oto drogę zamknął mu zator utworzony z grzybieni, które pokrywały zwartym kobiercem powierzchnię wody. Wyglądało to bardzo pięknie, coś jakby morze sargasowe na małą skalę (odpowiednio do miniaturowego statku d-ra Mikulskiego), kosztowało jednak nieco trudu, zanim kajak przebrnął przez tę niespodzianą przeszkodę i wypłynął na otwartą przestrzeń. W bezpośrednim sąsiedztwie kolonii nie było już grzybieni: skonsumowały je bobry.

Chaty bobrowe są — a bobrów nie widać

Dr Mikulski mógł obejrzeć znajdujące się na brzegu kilkanaście chat, wysokości około 2 metrów a szerokich u podstawy na przeszło 3 m. Widział ścieżki wydeptane w zarosłach, łąkę w pobliżu chat, na której sterczały pnie po ściętych przez bobry drzewach, ale bobrów nie widział również. To jednak, co miał sposobność zobaczyć, wskazywało wyraźnie na obecność tutaj większej liczby tych stworzeń.

Trzeba przy tym dodać, że zwiedzanie rezerwatu odbył przy nieustannym deszczu, to też nic dziwnego, że nie spotkał nie tylko bobrów, ale w ogóle nikogo, choć zauważył w bliższym sąsiedztwie ślady pasania bydła. Ale, jak kończy swój opis, w taką pogodę do rezerwatu bobrów mógł wybrać się „tylko zoolog lub... kłusownik“. Widocznie jednak zoolog był odważniejszy od kłusownika tym razem.

Od tego czasu znajomość rezerwatu w Rybakach i opieka nad nim zrobiły postępy, a ilość bobrów powiększa się tam z roku na rok: w r. 1934 było ich w rezerwacie 14 sztuk, w r. 1936 — 40 sztuk.

Są i będą jeszcze inne rezerwaty

Rezerwat na Polesiu nad Żegulanką jest znacznie mniejszy: w r. 1935 było tam 5 — 8 bobrów, w r. 1936 około 12.

Oprócz tych dwóch rezerwatów dla naszych bobrów utworzono trzeci na Wołyniu w lasach nadleśnictwa Suskiego w Bobrówku w pobliżu Horynia wyłącznie dla bobrów, sprowadzonych z Kanady w celach czysto użytkowych hodowli cennych zwierząt futerkowych.

Poza wymienionymi rezerwatami stwierdzono jeszcze obecność bobrów w Puszczy Nalibockiej, nad Szczera, Berezyną, Czarną Hańczą i w kilku innych miejscowościach Grodzieńszczyzny i Polesia. Na Wołyniu nie ma już zupełnie stanowisk dzikich bobrów.

W niektórych z tych miejscowości mają być utworzone rezerwaty po pomyślnym ukończeniu pertraktacji z właścicielami, których niekiedy bywa większa ilość na obszarze, projektowanym na nieduży nawet rezerwat.

Można już zatem przestać się obawiać, że bobry u nas wyginą, raczej należy się spodziewać, że z każdym rokiem będziemy mieć coraz więcej tych tak pięknych i miłych zwierząt, przedstawiających przy tym dużą wartość gospodarczą.

KONIEC.

B. Dyakowski.

UŚMIECHNIJ SIĘ — to hasło na co dzień

O SZKOŁACH W KOREI

„Kuelpang”

DŁUGO bronili się Koreańczycy przed wprowadzeniem nowoczesnych szkół powszechnych. Lecz Japonia, która od szeregu lat panuje w Korei, nie zważając na opór ludności wiejskiej, jako najwięcej konserwatywnej, zaczęła stopniowo otwierać szkoły nowoczesne z ogólnie kształcącymi przedmiotami wprowadzając jednocześnie gimnastykę i ćwiczenia wojskowe. Z języków zaś obowiązkowych język japoński, koreański, chiński i angielski. A więc szkoły „kuelpang”, co znaczy jednoizbowe, coraz rzadziej są spotykane tutaj — opowiadał mi po drodze pewien misionarz francuski, oprowadzając mnie po koreańskiej wsi niezbyt czystej.

Ów misionarz od wielu lat mieszkał w Korei i bardzo biegle władał językiem tubylców.

— Pani zapewne ciekawa zobaczyć, jak wyglądają dawne szkoły koreańskie. Właśnie jesteśmy w pobliżu jednej z nich! — zawołał mój przewodnik i nie czekając na moją zgodę, popchnął mnie lekko w kierunku najbliższej chaty.

— Proszę chwilkę zaczekać — rzekł Francuz, znikając za drzwiami, skąd dochodziły głosy dziecięce.

Nie zdążyłam obejrzeć się, kiedy misionarz powrócił w towarzystwie sędziwego Koreańczyka w białych szatach. Nisko się kłaniając nauczyciel zapraszał mnie do środka. Weszłam. Na podłodze dokoła niziutkich stoliczków rozsiadła się dziesiątka. Chłopcy i dziewczynki. Ich czarne, skośne oczęta pożeły mnie z ciekawości. Lecz żadne z nich nie poruszyło się na swoim miejscu i nie wydało okrzyku zdziwienia na mój widok, aczkolwiek zjawienie się Europejki w odległej koreańskiej wsi nie należy do częstych zdarzeń.

Oto nauczyciel poprawił wielkie okulary na nosie i rozpoczął przerwana lekcję. Dzieci odezwały się na głos chóralnie śpiewnym głosem.

— Czy to lekcja śpiewu? — spytałam po cichu misionarza.

— Nie, to lekcja czytania z chińskiego podręcznika p. t. „Tysiąc znaków”. Uczniowie tak długo uczą się z wyżej wymienionego podręcznika, dopóki nie opanują go całkowicie pamięciowo. Nieraz taka nauka trwa kilka lat.

Nastąpiła nauka pisania. Każde z dzieci postawiło przed sobą podłużne pudełeczko wypełnione piaskiem, na który kładły przed sobą cienki papier i zaostrzonymi patykami wy-

stu skrzyń amunicji skonfiskowanej przez policję. Zginęło 14 osób, w promieni około 1½ km wyleciały z okien wszystkie szyby.

▲ W Szkocji 27.I nastąpił wybuch w arsenale Ardeer, podczas czego zginęło 6 osób i kilkanaście odniosło rany. Siła wybuchu była tak wielka, że odczuto jego skutki nawet w odległości 5 km.

▲ W prochowni Segni o 60 km od Rzymu nastąpił 29.I straszliwy wybuch, którego ofiarą padło 300 osób i przeszło 1000 rannych.

▲ W Szwecji parlament uchwalił ustawę, zakazującą rytualnego uboju zwierząt.

▲ Prezydent Roosevelt wyastosował do prezesa Amerykańskiego Czerwonego Krzyża pismo wzywające do zebrania miliona dolarów na ulżenie nędzy Chińczyków.

▲ Na Niagarze pod naporem lodów runął 28.I wspaniały most między brzegiem amerykańskim i kanadyjskim, zbudowany w 1890 roku kosztem miliona dolarów.

▲ Chińczycy zgromadzili przeszło 350.000 żołnierzy i skierowali ich w stronę Suczeu zdobywanego przez Japończyków.

▲ Jubileusz 150-lecia założenia obchodzi Australia. W Curnell (Botany Bay), gdzie 18 stycznia 1788 r. zawinęła po raz pierwszy flota kapitana Philipa, odbyły się główne uroczystości. Wzięli udział członkowie rządu, przedstawiciele władz cywilnych, armii i marynarki, jak również korpus dyplomatyczny.

▲ Na Sardynii odkryto olbrzymie pokłady węgla na przestrzeni 12000 ha zawartości 100 milionów ton. Prowadzone już są prace nad rozpoczęciem wydobywania węgla. Powstaje nowe miasto Carbonia, które będzie ukończony i uroczystie otwarte 28 października. Obliczone jest na 20.000 mieszkańców.



Brama miejska w Seulu

▲ Według kościelnego rocznika statystycznego na świecie jest 14 patriarchatów katolickich, 1194 biskupów, 487 wikariatów i prefektur apostołskich w krajach misyjnych.

▲ Chińczycy obliczają dotychczasowe swoje straty w wojnie z Japonią na 300.000 zabitych i rannych.

Radość zimowa

NIC mnie dziś nie obchodzi
Niecien fałszu, ni grzechu —
świat jest pełen słonecznych,
najszczerzych uśmiechów!

Nie wierzę w zła istnienie,
w brudu możliwości — —
— wszystko śnieg nieskalaną
przykrywa białością...

Nieważne są cierpienia,
wiatr żale rozwieje! —
Błękit nieba tchnie wiarą
i słodką nadzieją...

Zniknęło zniechęcenie,
zgrzyzota przepada!
— Radość szumi w potoku
górskiego kaskadach!...

Alina Kwiecińska.

KALENDARZ ISKIER

na rok 1938

musi mieć

każdy.

Wyślij zaraz

3 zł. 80 gr.

do Administracji Iskier.

Za trzy dni już

będziesz posiadaczem
Kalendarza Iskier

1938 r.



sywały trudne znaki chińskie. Zapisawszy całą stronę, poruszały pudełkiem, wówczas znikaly na papierze wypisane poprzednio znaki i tak znów od początku. Jak mi wytłumaczył później Francuz, robi się to ze względów oszczędnościowych, żeby nie narażać uczniów na ciągłe wydatki. Prócz nauki czytania i pisania wykładane są również w takich szkołach: historia, arytmetyka i śpiew.

Wpływ chińskiej kultury

— Dziwnym może się wydać, a jednak tak było w Korei, że język ojczysty był w wielkiej pogardzie. Posługiwali się nim jedynie w „Krainie Cichego Ustronia“ włościanie. Natomiast inteligencja rozmawiała tylko po chińsku, w urzędach również był przyjęty język chiński, nawet na sztyldach górowała chińska pisownia.

Dowiadylałam się ciekawych rzeczy od mego uprzejmego przewodnika wracając do oberży koreańskiej.

Czekały tam konie, które miały mnie zawieźć na stację.

— Przyczyna powyższego zjawiska tkwiła w tym, że Koreańczycy z początku nie mieli własnego pisma — ciągnął dalej misionarz. — Dopiero w IV wieku do Korei przyjechali z Chin zakonnicy, którzy wraz z religią buddyjską przywieźli ze sobą oświatę i kulturę chińską. Pisownia zaś koreańska pojawiła się w Korei w roku 692 celem ułatwienia odczytywania świętych ksiąg chińskich. A w roku 1443 pewien cesarz koreański wprowadził nowy alfabet w języku ojczystym, używany i po dziś dzień w „Krainie Cichego Ustronia“. Początkowo, kiedy w Korei nie było szkół wyższych, młodzież jeździła do Chin. Nieco później powstały w Korei szkoły o specjalnym charakterze, jak na przykład: szkoła tłumaczy zawodowych (chun-ho), gdzie wykładane były języki: mongolski mandżurski, japoński; szkoła astrologiczna połączona z wróżbiarstwem tak rozpowszechnionym w Korei; szkoła portretystów, buchalteryjna, szkoła, gdzie uczono nakręcać zegary itd. Za dawnych czasów istniały w Korei państwowe egzaminy, które odbywały się zwykle w Seulu. Egzamin polegał na pisaniu wierszy na wzór chińskich klasyków. Tematy zwykle były podawane w czasie egzaminu w skórzanych torebkach z podaniem autora i jego utworu. Zdarzało się, że uczniowie stawali kilkanaście razy do egzaminu bez dodatnich wyników. Natomiast ten, który zdał egzamin celująco i powracał do domu, był podejmowany z honorami, a jednocześnie musiał

...RAZ... DWA... TRZY...

Opowiadanie karnawałowe

MITKAY zostawił rzeczy na stacji. Idzie teraz ze swoją siostrą do zajazdu. Siostra jest kulawa i niesie pieska. W zajazdzie właściciela mówi:

— O, nie będę mogła dać taniej pokoju, jak za siedemdziesiąt złotych.

— W zeszłym roku pani za sześćdziesiąt...

— No tak — przerywa — ale pan rozumie, wszystko podróżowało, a tu przychodzą się zapisywać na te tańce, zdeptują podłogę, trzeba często szorować... Pan rozumie...

Mitkay rozumie, że nie podróżowało nic, że szorować się będzie nie częściej, jak w zeszłym roku, tylko że właścicielka lepiej niż przedtem zdaje sobie sprawę z centralnego położenia w miasteczku swego zajazdu.

Cóż robić. Trzeba się zgodzić.

— Żeby tak można w „Sokole“ zapisy zrobić — myśli głośno Mitkayówna, kiedy już zostali sami.

— Drożej by to w sumie wypadło niż te dziesięć złotych więcej.

Mitkayowie nie tracą czasu. Każdy dzień kosztuje. Ida na stację po rzeczy. Rozmieszczone je mają w małych walizkach, żeby mogli sami przenieść bez pomocy wynajętej fury albo chłopca. Tylko trzeba po nie chodzić trzy razy.

Ale to nic. Chodzą. I piesek na rękach Mitkayówny też chodzi. Za trzecim razem Mitkay idzie sam po ostatnie walizki, a Mitkayówna zostaje, wypakowuje „primus“ i gotuje herbatę. Mitkay już naprzód cieszy się na nią. I jeszcze na papierosa. Tym więcej się cieszy, że innych przyjemności nie ma.

Więc ciągnie herbatę pomału. Ale nie tak pomału, żeby się spóźnić do „Sokoła“ i do magistratu. Ten pośpiech psuje mu całą przyjemność. Bo nie każdą herbatę pije z takim smakiem, jak tę, kiedy poznosi walizki i ma chwilę czasu, zanim pójdzie wynajmować salę i załatwiać formalności w magistracie.

Mitkay gasi papierosa i idzie do „Sokoła“. Ze strachem myśli, czy tam też nie zażądają więcej, niż w zeszłym roku. Ale nie. Sekretarz — człowiek ludzki. Zato w magistracie trzeba zapłacić jakieś dodatkowe taksy od podatku. Niby tego niewiele, ale Mitkay czuje, że przynajmniej przez trzy tygodnie nie będzie mógł palić papierosów. Chyba, że zapisy pójdą dobrze...

Afiszę już rozlepione. Mitkay ubrany w czarny żakiet i staroświeckie szpiczaste lakierki czeka. Mitkayówna z pieskiem na rękach też patrzy na drzwi.

Uczniowie zaczynają się schodzić. Sporo ich. To zresztą nic dziwnego. Mitkay przecież co roku przyjeżdża do Piłulina z kursami tańca salonowego, modnego i narodowego.

przejsć przez pewne ustalone tradycje. Otóż smarowano mu twarz tuszem, obsypywano mąką i wogóle znęcano się nad świeżo upieczonym adeptem. Natomiast nie wolno mu było bronić się i okazywać jakiegokolwiek niezadowolonia wobec swych dręczycieli.

Niestety, nie miałam już czasu słuchać interesujących opowiadań misionarza francuskiego, gdyż spóźniłabym się na pociąg. Pożegnałam go serdecznie i wsiałam do oczekującego mnie powozu. Małe koreańskie koniki ruszyły z kopyta.

Maria Juskiewiczowa.

ŻYCIE GOSPODARCZE

★ „Ker“, sztuczny kauczuk, wytwarzać będzie u nas fabryka w C. O. P. koło Rzeszowa w Debicy. Ker wyrabiany będzie ze spirytusu. Gdyby krajowy produkt miał zastąpić kauczuk, to dla zadośćuczynienia zapotrzebowania trzeba by zwiększyć produkcję spirytusu o 50%.

★ Produkcja żelaza i stali w roku 1937 wzrosła w stosunku do 1936 roku o 27% prawie, nie jest to jednak wzrost wystarczający dla naszych potrzeb.

★ Między Polską a Grecją stanęła umowa, że za węgiel śląski sprowadzać będziemy owoce greckie. Grecja zakupiła już 10.000 ton węgla.

★ Jedno z pism amerykańskich obliczyło, że najwięcej podatków płaci państwu Francuz (28% swych zarobków), dalej Niemiec (21%), obywatel Stanów Zjednoczonych (19%), Japończyk (13%).

★ Najbardziej kupieckim narodem są Anglicy: na 1000 osób czynnych w życiu gospodarczym handlem zajmują się 174, w Holandii 156, w Szwajcarii 134, w Stanach Zjednoczonych 124, w Kanadzie 122, w Norwegii 109, w Niemczech 108, w Danii 107, w Czechosłowacji 72, na Węgrzech 63, w Polsce 61.

Najlepiej poznajesz świat
przez miesięcznik

„ZBLISKA
I ZDALEKA”

— geografia
— krajoznawstwo
— podróżnictwo

Adres Redakcji
i Administracji

LWÓW, Kościuszki 9, III p.
(gmach Uniwersytetu)

Prenumerata roczna: 3 zł.
Numer pojed.: 35 gr.
P. K. O. — 501.002.

ZYCIE KULTURALNE

Radio w Wilnie

GDY W ROKU 1928 Polskie Radio uruchomiło w Wilnie stację nadawczą, cała rozgłośnia, a więc urządzenia nadawcze z dwoma masztami 45 metrowej wysokości, studia i biura mieściły się wygodnie w niewielkiej jednopiętrowej willi na Zwierzyńcu. Półkilowatowa stacja nadawcza była wtedy wystarczająca.

W roku 1930 Polskie Radio przystąpiło do przebudowy Rozgłośni Wileńskiej. Na trakcie lidzkim przy ulicy Beliny na przedmieściu Lipówka wzniesiono nowy budynek stacyjny zaopatrzonej w dwa maszty antenowe po 76 metrów. Nowa radiostacja wileńska o mocy 15 Kw w antenie ruszyła w końcu kwietnia 1931 roku.

Dalsza rozbudowa Rozgłośni Wileńskiej nastąpiła w końcu października 1935 r., kiedy zajęła Rozgłośnia Wileńska obszerny lokal dwupiętrowy przy ul. Mickiewicza 22, uzyskując jednocześnie największe studio koncertowe w Polsce, mieszczące się w sali dawnego kinematografu o 220 m² powierzchni przy 7,5 m wysokości.

Na tym jednak rozwój Rozgłośni Wileńskiej nie zatrzymał się.

Wydział Budowy Polskiego Radia zaprojektował i wykonał nową 50-kilowatową stację nadawczą dla Wilna. Nowa aparatura nadawcza zwiększyła moc stacji wileńskiej, a co za tym idzie, powiększyła obszar zasięgu detektorowego tej stacji.

Skok w rozwoju Rozgłośni Wileńskiej jest imponujący. Amplifikatorką była w 1927 roku mała żelazna rama z dwoma wzmacniaczami, które słabe prądy mikrofonowe płynące ze studia wzmacniały i przesyłały do nadajnika, mieszczącego się w tym samym pokoiku. Nadajnik ten mieścił się doskonale w szafie metalowej 2-metrowej wysokości, ale metrowej zaledwie szerokości, gdzie 4 większe i 2 mniejsze

Konkurencji, dzięki Bogu, nie ma. Mieszkańcy Pitulina ochnie się garną do zabawy. Tylko, że nie wszystkich stać na zapłacenie dziesięciu złotych za kurs.

Większa część uczniów Mitkaya — to dziewczęta i chłopcy, którzy chodzą do miejscowego gimnazjum koedukacyjnego.

Przez trzy dni trwają zapisy. Jest o czterech uczniach więcej niż w zeszłym roku. Więc Mitkayowie cieszą się bardzo.

Pitulanie też się radują. Ale nie wszyscy. Opieka potomstwa coś kręci nosem, a „ciało profesorskie“ wręcz postanawia zrobić uczniom „na złość“.

Dwie godziny przed rozpoczęciem lekcji przychodzi do Mitkaya delegacja uczniów.

— Panie Mitkay! Niech pan coś zrobi, bo dyrektor zabronił nam chodzić na kurs.

— Co?! Dlaczego zabronił?! Co się stało?! — Mitkayowi nie robi się ani zimno, ani gorąco, tylko doznaje wrażenia, jakgdyby stał na piaszczystej wyspie, którą szybko woda roznosi i on, Mitkay, traci grunt pod nogami.

— Bo dyrektor mówi, że my się nic nie uczymy — żali się jedna z delegatek.

— Niech pan idzie do „dyrdasia“! — prosi inna delegatka. — Niech mu pan co powie!

— No, ja najchętniej, proszę państwa, tylko nie wiem... — mówi z niepewnym uśmiechem.

Mitkay zupełnie nie wie, co zrobić, jeżeli dyrektor nie da się przejednać.

Idzie do niego, a serce mu wali, jak studentowi przed egzaminem. Jedna tylko Mitkayówna wie, ile go to kosztuje. Zresztą, nie tylko to, ale wszystkie interesy, formalności i tp. Mitkay bardzo, bardzo chce zastać dyrektora, a gdzieś w podświadomości hoduje nadzieję, że może go nie zastanie. I całą sprawę da się odwlec. Może się sama jakoś ułożyć... Ale to tylko podświadomość, z której, oczywiście, Mitkay nie zdaje sobie sprawy, kiedy zamachuje się palcem kilka razy, żeby zapukać nareszcie do gabinetu dyrektora. Ma wielką ochotę wycofać się, kiedy słyszy ciężkie i dostojne „proszę!“. Ale nie może uciec. Życie popycha go uśmiechniętego w drzwi gabinetu.

— Zauważyłem, że wiele razy pan przyjeżdża, młodzieży ma gorsze noty — mówi dyrektor życzliwie, ale z godnością. — Niestety, nic nie mogę zrobić. Z chęcią, ale nie mogę.

Mitkay czuje się już o wiele gorzej, niż uczeń, nad którym wisi dwója.

— Czy pan dyrektor nie uważa, że możnaby im zagrozić przerwaniem kursu, jeżeli noty będą złe? — ryzykuje z uśmiechem. — Taki warunek doda im bodźca, zmusi do pracy... Poza tym godziwa rozrywka może nieźle wpłynąć na nich...

— Hm... Czy ja wiem... — chwiewie się dyrektor.

Mitkay atakuje, wytacza argumenty... Wreszcie po jakimś czasie uzyskuje:

— No, zobaczymy, jak będzie w pierwszym tygodniu. Spróbujemy.

Za drzwiami dyrektora Mitkay nie czuje się, jak student po zdanym egzaminie, ale jak tonący, któremu się udało zgruntuować dno. I nie uśmiecha się. Uśmiech ma tylko na rozmowy takie, jak ta, z dyrektorem, na zapisy i lekcje... Nawet bez wiedzy Mitkaya ten uśmiech dla ludzi zawsze był na zawołanie. Drugą jego stroną było zmęczenie, przykreść, albo nawet bój, który wychodził na twarz po tych samych rozmowach i wpisach. Wtedy wychodził, kiedy nikt na Mitkaya nie patrzył. Twarz ma tylko jedną płaszczyznę i uśmiech ze swoją odwrotną stroną mieścił się na niej, jak mógł, ale zawsze jedno drugiemu zawadzało. I przez to uśmiech

był jakiś gorzki, a gorycz wyglądała tak, jakby się chciała uśmiechnąć.

Taki już Mitkay był.

A ludzie o tym nie wiedzieli.

W wynajętym pokoju oprócz siostry z pieskiem zastał Mitkay nową delegację.

— Proszę pana, mama mnie nie chce puścić, bo mówi, że to za drogo — oznajmia jeden z delegacji.

— Mnie tata też powiedział, że tyle nie da — zwierza się inny.

— Jabym też chciała chodzić, a...

— Niech pan zrobi jakie zniżki dla gimnazystów — stawia wyraźnie sprawę delegatka. — Dla nikogo, tylko dla nas.

Mitkay się uśmiecha. Nie mniej, ani nie więcej, niż u dyrektora, tylko tak samo.

— Proszę państwa, jabym bardzo chciał, żeby wszyscy chodzili, ale naprawdę trudno mi obniżyć jeszcze bardziej...

— Może jakoś... Mybyśmy tak chcieli...

— Będzie pan miał więcej uczniów, to się panu opłaci — kalkuluje jakiś żydek.

Mitkay inaczej kalkuluje.

— Jak dam zniżkę tym, to muszę dać wszystkim.

Ale nie śmie odmówić i z uśmiechem godzi się na zniżkę.

— Dobry chłop z niego — wychodzi delegacja zadowolona.

A „dobry chłop“ na drugi dzień rano przynosi się z siostrą, z pieskiem i z walizkami do suteryny w trzecim domu, która jest o wiele tańsza, niż pokój w zajeździe.

— W ten sposób wyrównamy te zniżki, bo inaczej by się nie dało — mówi do siostry.

Suteryna jest wyjątkowo sucha, tylko trochę brudna i nawet dosyć ciemna. Ale mieszkać w niej przez sześć tygodni można.

Więc wszystkie formalności załatwione, uczniowie są, rozpoczynają się lekcje tańca. Na razie ciche, bez muzyki. W jeden dzień panienki, w drugi dzień chłopcy.

— ...razdwa-trzy, ...razdwa-trzy... — dyryguje Mitkay.

Ubrany w ten, z lekką wytartą, żakiet i szpiczaste lakierki, skacze i wymachuje rękami.

— ...razdwa-trzy, ...razdwa-trzy...

Uczniowie z przejęciem powtarzają ruchy.

Mitkayówna stoi znowu z boku i w takt rachunku brata powtarza:

— ...a z ży-ciem, ...a z ży-ciem...

I ona wymachuje rękami. Trochę przy tym śmiesznie wygląda, bo nie tylko jest kulawa, ale robi wrażenie garbatej. Też jest czarno ubrana i też ma lakierki. Jeden na wyższym obcasie, drugi na niższym, żeby jakoś naprawić to, czego natura nie dorobiła.

Piesek tymczasem siedzi w kącie i wiele razy zrobi się głośniej na sali, wciska się w kąt jeszcze bardziej i trzęsie się, jakby go febra napadła. Wtedy Mitkayówna biegnie, chwytając pieska na rękę, przyciska mocno i drugą wymachuje:

— ...a z ży-ciem, ...a z ży-ciem...

Mitkay ociera pot z czoła i nie przestaje ani na chwilę:

— ...razdwa-trzy, ...razdwa-trzy...

Z początku to zabawne, ale po jakimś czasie zaczyna uczniów nużyć.

— Proszę uważać! Bardzo proszę się nie śmiać! — klaszcze w ręce Mitkay, żeby uciszyć rozbawione towarzystwo.

— My już chcemy z muzyką! — domagają się uczniowie.

— Jeszcze państwo nie umieją na tyle. Naprawdę. Proszę mi wierzyć. Będą państwo gubić kroki i podczas muzyki trudniej jest z uwagami, których wciąż muszę udzielać.

lampy nadawcze stanowiły komplet wystarczający dla promieniowania mocy $\frac{1}{2}$ kilowata. Dziś potężne maszyny na Lipówce dźwigają anteny, wysyłającą audycje z siłą dokładnie 100 razy większą, bo o mocy 50 kilowatów.

Nadajnik zajmuje kilkunastometrowej długości salę w specjalnie wybudowanym do tego celu budynku. Starą stację zasilaną zespół 3-ch maszyn, mieszczących się w jednym małym pokoiku; dla zasilania nowej stacji zainstalowano 6 zespołów w 2 salach, w trzeciej zaś dużej hali pracują 2 prostowniki, wytwarzając dla nadajnika napięcie stałe 5 i 12 tysięcy woltów. Lepiej zilustruje, jaką moc pożera dzisiejsza radiostacja nadawcza z elektrowni miejskiej, obliczenie, że energia zużyta przez nią w ciągu jednej godziny wystarczałaby do oświetlenia przeciętnego mieszkania 3-pokojowego w ciągu 2 lat.

● Stowarzyszenie Przyjaciół Muzeum Wojska w Warszawie zamierza opracować i wydać słownik broni.

● Ogłoszono konkurs na projekt pawilonu polskiego na wystawie światowej w Nowym Jorku w 1939 roku.

NA TROPIE HARCERSKIM

● W ciągu 1937 r. Związek Harcerstwa Polskiego urządził 19 kursów spadochronowych, na których przeszkolił 327 harcerzy i 24 członków Kół Przyjaciół Harcerstwa.

● Król Karol II rumuński ofiarował skautom rumuńskim (Strazer) 100 ha ziemi na urządzenie wzorowego gospodarstwa rolnego.

Od 15 stycznia do 15 lutego
odbywa się zbiórka na

**Fundusz Szkolnictwa
Polskiego Zagranicą**

⊗ Produkcja i handel wełną w Australii, Nowej Zelandii i Południowej Afryce jest w niebezpieczeństwie. Mianowicie duży koncern japoński Showa Sangijo Kaisha buduje w Kanagawa fabrykę „jedwabnej wełny“, nowego zastępczego włókna z kazeiny wydobytej z ziarn mandżurskiej soi. Budowa fabryki ma być ukończona w kwietniu r.b. Fabryka ma zużywać dziennie 40 ton miazgi soi na wyprodukowanie 5 ton nowego włókna. Ubranie z tego włókna ma być znacznie cieplejsze. Innym niebezpieczeństwem dla naturalnego włókna jest produkcja wełny z ryb. Niemcy założyli blisko Hamburga fabrykę produkującą włókno z rybiego białka. Produkcja ta jest do tego stopnia opłacalna, że planuje się powiększenie floty rybackiej mającej łowić dla fabryki ryby w okolicach Nowej Funlandii.

⊗ Olbrzymi nowy most na Łabie w Hamburgu będzie jednym z największych mostów na świecie. Wysokość mostu wyniesie 177,5 m (katedra kolońska ma 160 m wysokości). Długość mostu wyniesie 1.250 m, rozpiętość środkowego łuku 700 m, szerokość 47 m. Most będzie dwupiętrowy: dla komunikacji kolejowej i dla komunikacji ulicznej. Dzięki niezwykłej wysokości mostu, największe statki oceaniczne będą mogły przepłynąć pod mostem.

⊗ W Gelsenkirchen pewien robotnik, Walter Leske, obchodził niezwykły jubileusz. Oto w jednym ze szpitali w Essen dokonano transfuzji krwi z Leskiem jako krwiodawcą. Wystąpił on w tej roli po raz 156. Ogólna ilość ofiarowanej dotąd przez Leskiego krwi osiągnęła 100 litrów.

⊗ Dyrekcja królewskiej opery w Rzymie utworzyła dla wygody rodziców wielu dzieci „przechowalnie dzieci“ w swym gmachu, gdzie pozostawiać można za małą opłatą dzieci. Znajdują się one pod specjalną opieką, podczas gdy ich rodzice przebywają na widowni.

— Z muzyką, z muzyką! — grymaszą panienki. — Nie będziemy gubić! Zobacz pan!

Mitkay z uśmiechem w dalszym ciągu tłumaczy, że jeszcze nie można, bo to i tamto...

Tak samo i z takim samym uśmiechem tłumaczy uczniom następnego kursu dla „dorastającej młodzieży“. Tak samo tłumaczy jeszcze jednemu kursowi dla „dorosłej inteligencji“.

Mitkayówna pomaga, jak może. Poprawia uczniów, których Mitkay nie wypatrzył, odnosi pieska pod ścianę, to znowu go bierze na ręce, kiedy się zaczyna trząść...

— ...razdwa-trzy, ...razdwa-trzy...

— ...a z ży-ciem, ...a z ży-ciem...

Oboje skaczą oczami za nogami uczniów. Wylapują błędy, poprawiają, Mitkay wyciera spocone czoło... Już podczas trzeciego kursu musi z całej siły wyteńczyć uwagę, bo nogi zaczynają mu skakać przed oczami, nawet kiedy patrzy na pustą ścianę. Skaczą te nogi, dużo ich, kręcą się, kręci się w Mitkayowej głowie.

— ...razdwa-trzy, ...razdwa-trzy... — powtarza jak maszyna.

— ...a z ży-ciem, ...a z ży-ciem... — przyklaskuje w ręce Mitkayówna, o ile nie trzyma pieska.

Później wracają do domu. Nie mówią do siebie nic. Mitkayówna utyka po swojemu na kulawej nodze. Mitkay idzie elastycznie, a drobnym krokiem. Tylko dziwnie wygląda ta jego elastyczność, bo od góry Mitkay jest pochylony.

Na kolację zjadają prawie zawsze szprotki w oliwie i wypijają herbatę. Mitkayowi nawet nie chce się wypalić papierosa. Mitkayówna dłubnie nie więcej niż pięć oczek jakiejś robotki i oboje idą spać.

Dobrze przynajmniej, że choć wyspać się mogą.

Bo po południu znowu:

— ...razdwa-trzy, ...razdwa-trzy...

— ...a z ży-ciem, ...a z ży-ciem...

I znowu nogi skaczą i obracają się...

Ale to jeszcze nie wszystko.

Mitkay chce niewielką stosunkowo liczbę nóg kursu drugiego połączyć z kursem trzecim. Żeby sobie pracę ułatwić. Skutki fatalne. Panna aptekarzówna z kursu dla „dorosłej inteligencji“ obrazila się strasznie na Mitkaya, bo wskutek tego połączenia zaprosił ją do tańca syn jej szewca, który chodził znowu na kurs dla „dorastającej młodzieży“.

— Jeżeli to się jutro powtórzy — kończy swoje wyrzuty — to ja się z kursu wypisuję i proszę oddać mi pieniądze. Nie myślę dla czyjej wygody zadawać się z łada jakim szewcem i bardzo się dziwię, jak pan mógł coś takiego zrobić.

Podobnych spraw tego wieczoru miał Mitkay kilka. Jedne bardziej ostre, drugie mniej... Zależnie od indywidualności obrażonych. Więc uśmiechał się, przeproszał, że nie wiedział, że i t. d., zależnie znowu od okoliczności.

— Trzeba będzie rozdzielić — powiedział do siostry, kiedy wracali.

— Acha — powiedziała jakoś smutnie i mocniej przycisnęła pieska.

Więcej nie mówili.

A na drugi dzień...

Każda przyczyna ma swój skutek. Po rozdzieleniu kursów obrazili się znowu ci „dorastającej młodzieży“. Więc ten syn szewca, więc sklepikarz...

— A cóż to?! Co pan sobie myśli?! Cóż my jesteśmy gorszego od syna adwokata, albo córki aptekarza?! Że człowiek z klasy pracującej, to już można nim pomiatać?! Miałam pana za porządnego człowieka. Jeżeli pan kursów nie złączy z powrotem, to my się wypisujemy i proszę nam oddać pieniądze!

Więc Mitkay znowu tłumaczy, że tak przecież lepiej dla nich, bo kiedy kurs mniejszy, to lepiej się każdy nauczy.

— A dlaczego pan złączył kursy, kiedy tak gorzej?

— Bo chciałem sobie w ten sposób ulżyć. Ale ponieważ widzę, że toby było ze szkoda dla państwa, dlatego znowu rozłączyłem.

Z wielkim trudem udaje się Mitkayowi załagodzić sprawę. Traci tylko trzech najbardziej ambitnych proletariuszy.

I znowu wloką się dni, pełne skaczących nóg i wesołości rozbawionego towarzystwa. Mitkay z trudem podnosi powieki, które mu mimowoli opadają na oczy. Wygląda przez to, jakby się dziwił.

Lekcje odbywają się już z muzyką. Pary tańczą. A on goni oczami za każdą, jeszcze poprawia, uczy, pokazuje. Musi wypracować każdą parę nóg, bo jak nie, to ich właściciele powiedzą, że źle uczy i na przyszły rok frekwencja kursu będzie słabsza. Mitkay z myślą o przyszłości poprawia uczniów. Ale tym gorliwiej poprawia i tym bardziej huczą mu śmiechy ludzkie w głowie, tym więcej widzi nóg, nawet na pustej ścianie, albo pod przymkniętymi powiekami.

— ...razdwa-trzy, ...razdwa-trzy...—powtarza wciąż, przy każdej parze, która zgubiła krok.

— ...a z ży-ciem, ...a z ży-ciem... — zachęca Mitkayówna inne pary.

Tylko co jakiś czas patrzy niespokojnie na pieska, czy się nie trzęsie.

Kurs dobiega końca. Wszyscy przygotowują się na „komplet”. I uczniowie kursu i goście... Cały Pitulin. Mitkay powiększa orkiestrę, stróżka „Sokoła” urządza bufet... Wogóle w Pitulinie ruch.

W ten uroczysty wieczór goście zaczynają się schodzić. Z mamami, ciotkami i t. p. Przychodzi nawet część „ciała profesorskiego” i przynosi poważne, surowe oblicza.

Mitkay najwięcej się ich boi. I słusznie. Bo oto jeden podchodzi do niego:

— Niech pan patrzy na tę parę — mówi groźnie. — Jak się do siebie przylepiają! Jak pan mógł na coś podobnego pozwolić?!

Mitkay się uśmiecha.

— Panie profesorze, to goście, którzy na mój kurs nie chodzili.

Dobrze jeszcze, jak tak jest. Gorzej, jeżeli profesor trafi na przylepioną uczennicę, lub ucznia, którego się już nie można wyprzeć. Tłumaczy się Mitkay wystraszony, bo przecież mogą mu na przyszły rok robić trudności. Mitkay tłumaczy się z myślą o przyszłości.

Mitkayówna stoi zdaleka z pieskiem na rękach. Wygląda tak, jakby ona teraz się trzęsła.

A pary tańczą.

Mitkay wodzi za nimi oczami. Patrzy, czy prawidłowo się trzymają, czy ruszają się dość miękko, czy nie gubią taktu, patrzy na nogi...

Takie krytyczne spojrzenie człowieka na swoją skończoną pracę.

Potem oparty o ramę drzwi, przymyka oczy. Muzyka, szurganie nóg tańczących, śmiechy i rozmowy, zaczynają się zacierać. Zmieniają się w jeden wielki szum. Pod zamkniętymi powiekami przeskakują setki, tysiące par nóg. Mitkay z trudem podrywa powieki. Ociera pot z czoła. Patrzy po sali...

— ...raz...dwa...trzy, ...raz...dwa...trzy — powieki opadają mu z powrotem.

Juliusz Kędziora.

— Ile macie lat, staruszkuz?

— Równe 102.

— A co trzeba robić, żeby doczekać takiego wieku?

— Nic, panoczku, jeno wciąż żyć.

*

— Ojciec w teatrze na galerii do syna, który się zanadto wychyla:

— Chłopcze, nie spadnij, tam na dole miejsce kosztuje sześć złotych!

*

— Mój syn nie umie wcale grać w karty.

— Czy to źle?

— Źle, bo mimo to wciąż gra.

Czy wiesz?

W Polsce...

W Nr. 19 na ostatniej stronie zamieściliśmy fotografię kościoła w Głębokiem na Wiśliczszczyźnie.

— TREŚĆ Nr. 21: Malarz powstania styczniowego (*M. Straszewska*) z 9 il. — Z życia bobrów, III (*B. Dyakowski*) z 1 il) — O szkołach w Korei (*M. Juszkiewiczowa*) z 2 il — Radość zimowa (*A. Kwietcińska*). — Raz... dwa... trzy... (*J. Kędziora*) — Gazetka (Postępy i troski. — Francja się zbroi. — Radio w Wilnie).

Zalegającym dłużej z prenumeratą wysyłamy pocztowe zlecenia inkasowe i prosimy o wpłacenie należności na ręce listonoszów, którzy zgłoszą się ze zleceniami.

—
Gdyby ktoś z Prenumeratorów nie mógł natychmiast wpłacić należności, ale nie zamierzał przerwać prenumeraty — prosimy o zawiadomienie nas o tym, gdyż zwrot przez pocztę niezalatwionych zleceń będziemy w zasadzie uważali za odmowę prenumeraty.

Od przerywających prenumeratę oczekujemy uregulowania należności lub zwrotu nieopłaconych egzemplarzy.



W Polsce... ?? (odpowiedz w następnym numerze)

Fot. Jan Bałhak

WARSZAWA PRZEDPŁATA „ISKIER”: z przes. poczt. rocznie 16.00, półr. 8.50, kwart. 5.40, mies. 2.00. Zagranicą: dodatkowo mies. 40 gr. **FILTROWA 75**
XXII
Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI **TELEFON 8.93.92**
P.K.O. 13.893. Kartot. rozr. 1 Pod opieką Tow. Naucz. Szk. Średn. i W. (T. N. S. W.) Administracja czynna od 11 do 4

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4. Pod zarządem Józefa Puchalskiego.

Cena niniejszego numeru 45 gr.